

HAROLD ROLSETH

HEJ, TAM NA DOLE!



Calvin Spender dopił kawy i otarł usta wierzchem dłoni. Głośno czknął i przystąpił do nabijania fajki z główki kukurydzy grubo pociętym tytoniem. Potarł zapalką o blat stołu i przytrzymał ją nad fajką, którą ssał hałaśliwie, póki nie wypuścił z ust kłębow gryzącego dymu.

Dora Spender, siedząca po drugiej stronie stołu nad ledwo tkniętym śniadaniem, kaszlnęła cicho, a ponieważ nie zmarszczył brwi, spytała:

- Będiesz dziś kopał studnię?

Calvin spojrzał na nią małymi zaczerwienionymi oczami.

- Rób, co masz robić, raz dwa, bo zaraz będziesz wyciągać piach - oświadczył takim tonem, jakby w ogóle się nie odezwała.

- Dobrze - szepnęła.

Calvin odchrząknął i przełknął ślinę tak, że jabłko Adama zadrgało mu konwulsyjnie pod luźnymi czerwonymi fałdami skóry na szyi. Wstał od stołu i wyszedł przez drzwi kuchenne, kopiąc ze złością brunatnego kota, który leżał na progu.

Patrząc za nim zastanawiała się po raz tysięczny, z czym Calvin jej się kojarzy. Nie z człowiekiem, z czym innym. Czasem zdawało jej się, że już, już świta jej odpowiedź, tak jak przed chwilą, kiedy przełknął ślinę. Ale zawsze zatrzymywała się ona tuż przed progiem jej świadomości. Niepokoiła ją ta pewność, że Calvin przypomina coś, czym nie jest, a ona nie wie nawet, co to takiego. Przeczowała jednak, że któregoś dnia się dowie. Wstała pośpiesznie od stołu i zakrzętnęła się koło swoich zajęć.

W pół drogi między domem a stodołą znajdował się dół otoczony zwałem ziemi w kształcie obwarzanka. Calvin podszedł do krawędzi wykopu i zajrzał do niego z niechęcią. Do roboty tej mogła go zmusić tylko konieczność, lecz miał do wyboru albo kopać, albo wozić dzień w dzień niezliczone beczki wody z oddalonej o blisko kilometr farmy Norda Fischera.

Stado nierasowego bydła, które hodował, było wprawdzie niewielkie, ale wypijało zdumiewające ilości wody. Woził ją od dwóch tygodni, odkąd wyschła studnia, a to niemiłe zajęcie stawało się tym przykrzejsze, że sąsiad napomykał niezręcznie, iż byłoby na miejscu, gdyby Calvin coś mu zapłacił.

O metr od krawędzi studni Calvin wbił w ziemię ciężki metalowy słupek, do którego przywiązał zwykłą drabinę ze sznurka. Stała się niezbędna, kiedy wykop osiągnął głębokość, której nie sięgała żadna z jego drewnianych drabin.

Calvin żywił rozpaczliwą nadzieję, że nie będzie musiał kopać znacznie głębiej. Oceniał, że doszedł już na głębokość dobrych kilkunastu metrów, taką, jaką miało wiele studni w okolicy. Najbardziej obawiał się, że natrafi na skałę, co wymagałoby sprowadzenia brygady wiertniczej. Na taką imprezę nie pozwalały mu ani fundusze, ani kredyt w banku.

Wziął przywiązane do liny wiadro i spuścił je do wykopu. Do Dory należało wyczerpujące zadanie wyciągania ręcznie z dna studni kubła napełnionego przez męża.

Klnąc pod nosem, Calvin opróżnił fajkę i zaczął schodzić po sznurowej drabinie. Po napełnieniu przez męża wiadra Dora powinna być na miejscu, żeby je wyciągnąć. W przeciwnym razie dostałaby za swoje.

Z domu zobaczyła, że Calvin szykuje się zejść do studni. Uwijała się więc jak w ukropie, żeby dokończyć robotę. Dobiegła do wykopu akurat w momencie, gdy z dołu doleciał stłumiony okrzyk, który oznaczał, że wiadro jest pełne.

Wyteżając wszystkie siły, wyciągnęła je na górę. Po opróżnieniu spuściła je z powrotem do studni. Czekając, aż mąż je napełni, przyjrzała się zawartości pierwszego. Z rozczarowaniem stwierdziła, że jest to tylko zwykły wilgotny piach. Nie sączyła się z niego woda.

Dora, na swój sposób głęboko religijna, przy co dziesiątym wiadrze zmawiała gorącą modlitwę, prosząc, żeby znalazło się w nim więcej wody niż ziemi. Postanowiła modlić się

przy co dziesiątym, bo uważała, że nie godzi się naprzykrzać Panu Bogu przy każdym wiadrze. Ponadto modląc się używała za każdym razem innych słów, przekonana, że Boga na pewno znudzi ta sama prośba powtarzana w kółko.

Tego ranka, kiedy po raz dziesiąty opuściła wiadro do napełnienia, zmówiła następującą modlitwę:

- Boże, błagam cię, spraw, żeby coś się tym razem stało, stało się naprawdę, tak żebym nie musiała już wyciągać piachu.

I niemal natychmiast zaszło coś nieoczekiwanego. Kiedy lina zwiotczała jej w rękę, wskazując, że wiadro spoczęło na dnie, z dołu dobiegł wrzask wyrażający paniczny strach i sznurowa drabina gwałtownie drgnęła. Rozległy się ciche jęki, w których brzmiało przerażenie, a drabina naprężyła się pod dużym ciężarem.

Dora rzuciła się na kolana i zajrzała w ciemność.

- Calvin, nic ci nie jest? Co się stało? - zawołała.

Wtem z zadziwiającą chyżością Calvin wyłonił się ze studni, dosłownie wyprysnął z niej. Z początku nie była pewna, czy to on.

Twarz jego z czerwonej stała się żółtozielona. Dygotał gwałtownie i z trudem łapał powietrze.

Pomyślała, że to atak serca i z całych sił starała się powstrzymać zalewającą ją falę radości.

Calvin leżał na ziemi dysząc. Wreszcie przyszedł do siebie. Zazwyczaj w ogóle się do niej nie odzywał, ale teraz wyraźnie nabrał ochoty na rozmowę.

- Wiesz, co się stało tam na dole? - spytał drżącym głosem. - Wiesz, co się stało? Całe dno studni zapadło się! Ni z tego, ni z owego osunęło się, a mnie pod nogami zostało tylko powietrze. Gdybym nie chwycił się ostatniego szczebla drabiny... To dno zapadło się tak, jakby ta dziura miała kilkaset metrów!

Gadał tak dalej, ale nie słuchała go. Poczula nabożny podziw i lęk, że jej modlitwa została wysłuchana i spełniona w tak szczególny sposób. Skoro dół nie miał dna, nie trzeba już było wyciągać piachu.

Kiedy Calvin odzyskał siły, podczołgał się do krawędzi studni i zajrzał.

- Co chcesz zrobić, Calvin? - spytała nieśmiało.

- Zrobić? Chcę zobaczyć, jak tu głęboko. Przynies z kuchni latarkę.

Dora poszła śpiesznie, a kiedy wróciła, Calvin trzymał duży kłębek sznurka do snopowiązałek, który wziął z szopy z narzędziami.

Mocno przywiązał latarkę do końca sznurka, zapalił ją i spuścił do wykopu. Po odwinięciu ze trzydziestu metrów sznurka przerwał rozwijanie. Latarka dawała tylko nikły odbłask i w jej świetle nie było nic widać. Po odwinięciu dalszych trzydziestu metrów stała się mrugającym punkcikiem kołyszącym się na końcu sznurka. Calvin odwinął jego kolejny dłuższy odcinek, a potem następny i jeszcze jeden. Latarka znikła z oczu a duży kłęb sznurka skurczył się do niewielkiego motka.

- Prawie trzysta metrów - szepnął wystraszony Calvin. - A dna nie ma. Skoro tak, to wyciągam sznurek.

Ale kiedy pociągnął, sznurek nie poszedł w górę. Napiął się i jeszcze bardziej naprężył, lecz nie ustępował.

- Musiał się o coś zahaczyć - mruknął Calvin i mocno za niego szarpnął. W rewanżu w dole też szarpnięto za sznurek i omal nie wyrwano mu go z rąk.

- Ki diabeł! - krzyknął Calvin. - Ten sznurek... szarpie!

- Co ty mówisz, Calvin - zaprotestowała Dora.

- Przestań z tym „Calvin, Calvin”. Mówię ci, że tam na końcu coś jest.

Pociągnął za sznurek jeszcze raz i znowu omal nie wyrwało mu go z rąk. Przywiązał

sznurek do metalowego słupka i usiadł, żeby się zastanowić.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedział, bardziej do siebie niż do Dory. - Co może być trzysta metrów pod ziemią?

Na próbę sięgnął do sznurka i lekko pociągnął. Tym razem nie było odpowiedzi, więc zaczął go szybko wciągać. Kiedy ukazał się koniec sznurka, zamiast latarki uczepony był do niego biały woreczek z materiału przypominającego skórę.

Dygoczącymi palcami Calvin otworzył woreczek i wytrząsnął na dłoń sztabkę żółtego metalu i zwitek pergaminu. Sztabka nie była duża, ale jak na swoje rozmiary ciężka. Calvin wyjął kozik i czubkiem ostrza przejechał po sztabce. Ostrze noża łatwo zarysowało metal.

- Złoto - powiedział drżącym głosem. - Waży funt, jak nic, funt złota za jedną nędzną latarkę! Ci z dołu to wariaci.

Wrzucił złotą sztabkę do kieszeni i rozpostarł zwitek pergaminu. Jedną jego stronę pokrywało drobne pismo. Calvin obejrzał kartkę z obu stron i rzucił ją na ziemię.

- Cudzoziemcy - orzekł. - Nie dziwota, że nie mają za grosz rozumu Ale to jasne, że potrzeba im latarek.

- Ależ Calvin - powiedziała Dora. - Jak oni by się tam dostali? W naszych stronach nie ma kopalni.

- Nie słyszałaś nigdy o tajnych przedsięwzięciach rządu? - spytał z pogardą. - To na pewno jedno z nich. Jadę do miasta i nakupię latarek. Widać bardzo ich potrzebują. A ty waruj przy studni. Żeby mi się nikt do niej nie zbliżył!

Pomaszerował do sponiewieranej półciężarówki, która stała przy stodole, i po chwili odjechał z grzechotem drogą do Harmony Junction.

Dora podniosła z ziemi kawałek pergaminu, który wyrzucił. Nie mogła się niczego doczytać. Wszystko to było bardzo dziwne. Gdyby chodziło o jakieś tajne przedsięwzięcie rządowe, to po co angażowano by do tego celu cudzoziemców? I dlaczego tak pilnie potrzebowali latarek, żeby za jedną płacić majątek?!

Nagle przyszła jej do głowy myśl, że ci z dołu może nie wiedzą, że na górze są ludzie znający angielski. Pośpieszyła do domu i przetrząsnęła chwiejące się biurko Calvina, szukając kartki i ołówka. A kiedy tak szukała, natknęła się na mały wystrzępiony słownik i wzięła go ze sobą do kuchni. Zawsze kulała z ortografią.

Jej list składał się z szeregu pytań. Dlaczego są tam na dole? Kim są? Dlaczego zapłacili aż tyle za starą latarkę?

Kiedy ruszyła do studni, pomyślała sobie, że ci na dole mogą być głodni. Wróciła więc do kuchni i zawinęła w czystą ścierkę bochenek chleba i spory kawałek szynki. Dopisała też do listu postscriptum, przepaszając, że nie ma nic lepszego do zaofiarowania. I wtedy wpadło jej do głowy, że skoro ci na dole to cudzoziemcy, zapewne nie za dobrze znający angielski, to przy odpowiedzi na jej list może im się przydać mały słownik. Zawinęła go więc w ścierkę wraz z jedzeniem.

Opuszczenie wiadra zabrało jej sporo czasu, ale wreszcie sznurek zwiotczał, po czym poznała, że przesyłka dotarła na dno. Odczekała jakiś czas i delikatnie pociągnęła za sznurek. W dole trzymano go mocno, więc usiadła na kupce ziemi, czekając.

Ciepłe słońce przygrzewało w plecy, miło było tak siedzieć i nic nie robić. Nie obawiała się, że Calvin szybko wróci. Wiedziała, że kiedy już raz znajdzie się w mieście, żadna ziemską ani nawet podziemną siłą nie powstrzyma go od odwiedzenia licznych knajp i że z każdą zaliczoną spelunką czas będzie się dla niego liczył coraz mniej. Wątpiła, czy powróci wcześniej niż jutro rano.

Po upływie półgodziny na wszelki wypadek pociągnęła za sznurek, ale nie ustąpił. Nie miała nic przeciw temu. Rzadko kiedy mogła sobie pozwolić na bezczynność. Jadąc do miasta Calvin zwykle obarczał ją robotą na czas swojej nieobecności, dodając do każdego rozkazu groźbę, co ją czeka, jeżeli nie wykona jego poleceń.

Odczekała jeszcze pół godziny, zanim znów pociągnęła za sznurek. Tym razem odpowiedziano jej ostrym szarpnięciem, więc zaczęła wciągać wiadro na górę. Wydało jej się o wiele cięższe niż poprzednio i musiała dwa razy odpocząć. Kiedy wreszcie wychynęło ze studni, przekonała się dlaczego.

- Boże Świąty - wyszeptała przyglądając się kilkunastu metalowym sztabkom leżącym w wiadrze. - Ci na dole muszą być naprawdę bardzo głodni!

W wiadrze znajdowała się też kartka dziwnego pergaminu. Wyjęła ją, spodziewając się, że ujrzy niezwykle pismo, tak jak na pierwszym liście.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła, zobaczywszy, że list jest po angielsku. Napisano go tym samym drukiem co w słowniku, który posłała, każdą literkę wykaligrafowano z pedantyczną starannością.

Odczytała list powoli, poruszając wargami.

Wasz język jest barbarzyński, ale prymitywna książka szyfrów, którą przysłaliście, pozwoliła naszym uczonym odczytać go bez trudu. My również jesteśmy was ciekawi. Jak zdołaliście przezwyciężyć problem życia w zabójczym świetle? Nasze legendy mówią o rasie żyjącej na powierzchni ziemi ale aż dotąd rozsądek nakazywał nam kpić z tych starych podań. Nadal wątpilibyśmy, czy zamieszkujecie powierzchnię ziemi, gdyby nie to, że nasze przyrządy wykazują bez wątpienia, że otwór nad nami prowadzi do zabójczego światła.

Ordynarny promień śmierci, który nam przysłaliście, wskazuje, że wasza nauka znajduje się na bardzo niskim poziomie rozwoju. Jest on dla nas całkowicie nieprzydatny poza tym, że stanowi wytwór innej rasy. Złoto posyłamy jako zapłatę wyłącznie grzecznościową.

Jedzenie, które nazywacie chlebem, nie nadaje się dla naszych systemów trawiennych, za to szynka jest niezrównana. To z pewnością mięso jakiegoś zwierzęcia i każdą jej ilość wymienimy na dwa razy tyle złota. Przyślijcie natychmiast więcej. Przyślijcie też zarys dziejów waszej rasy i sprowadźcie naukowców, najlepszych, jakich macie, żeby się z nami porozumieli.

Władca Przenik

- Nie może być! Ale się rządzą. Najchętniej nic bym im nie posyłała. Nie ośmielę się już posłać szynki, bo gdyby zniknęło jej więcej, Calvin by zauważył - powiedziała do siebie Dora.

Zaniosła sztabki złota do rabatki z petuniami koło domu i zagrzebała je w sypkiej czarnej ziemi. Nie zwróciła uwagi na warkot pędzącego drogą samochodu, aż do chwili, gdy minął dom i przez ryk silnika przebił się dziki wrzask drobiu. Domyślając się, co się stało, biegiem okrążyła dom. Spojrzała z przerażeniem na leżące na drodze jej cztery białe leghorny. Calvin miał teraz podstawę, żeby oskarżyć ją o niedbalstwo i pobić do nieprzytomności.

Strach zmusił ją do myślenia. Gdyby tylko pozbyła się jakoś przejechanych kur, Calvin pomyślałby, że porwały je lisy. Pośpiesznie zebrała martwe ptaki i rozsypane wokół pióra. Kiedy skończyła, po katastrofie nie zostało śladu.

Zaniosła kury na tył domu, zastanawiając się, jak by najlepiej się ich pozbyć. Nagle, kiedy spojrzała w stronę studni, przyszło jej do głowy rozwiązanie.

Po godzinie cztery kury były oskubane i starannie podzielone na części. Nic sobie nie robiąc z innych poleceń z listu, spuściła dużą paczkę z drobiem do studni.

Znów usiadła, rozkoszując się nieróbstwem. Kiedy w godzinę później pociągnęła za sznurek, na dole od razu na to zareagowano. Tym razem wiadro było niezmiernie ciężkie i bała się, że sznur pęknie. Kiedy wreszcie wyciągnęła je na brzeg wykopu, ze zmęczenia kręciło jej się w głowie. Tym razem znalazło się w nim kilkadziesiąt sztabek złota i krótki list wykaligrafowany równie pedantycznie co poprzedni.

Nasi uczeni są zdania, że mięso, które nam przysłaliście, pochodzi od zwierzęcia zwanego kurą. To wspomniały pokarm. Nigdy nie kosztowaliśmy podobnych delicji. Żeby okazać wam nasze uznanie, posyłamy premię. Wasza książka szyfrów podaje, że istnieje większe stworzenie podobne do kury, zwane indykiem. Przyślijcie nam go natychmiast. Powtarzam, przyślijcie nam go natychmiast.

Władca Przenik

- Nie może być! Zjedli je na surowo - powiedziała Dora nie posiadając się ze zdumienia. - Skąd ja im wytrzasnę indyka?

Zagrzebała sztabki w innym miejscu rabatki z petuniami.

Calvin wrócił nazajutrz rano około dziesiątej. Oczy miał przekrwione, a twarz pokrytą czerwonymi cętkami. Luźna skóra na szyi zwisała mu jeszcze bardziej niż zazwyczaj i jak nigdy przypominał jej coś, czego nie mogła sobie uzmysłwić.

Kiedy wysiadł z ciężarówki, skuliła się ze strachu, ale był chyba zbyt zmęczony i zaaferowany, żeby zawracać sobie nią głowę. Z posępną miną obejrzał studnię, a potem poszedł do samochodu i cofnął go do krawędzi piaskowego wału. Na skrzyni ciężarówki stała wciągarka z wielkim bębniem z nawiniętą stalową liną.

- Zrób mi coś do jedzenia - rozkazał Dorze.

Pośpieszyła do domu i zabrała się do smażenia jajecznicy na szynce. Spodziewała się, że Calvin lada chwila nadejdzie i zapyta, wymierzając jej przy tym kilka uderzeń, czemu śniadanie jeszcze nie jest gotowe. Ale Calvin krzątał się cały czas koło studni. Kiedy wyszła, żeby go zawołać, zobaczyła, że zrobił zdumiewająco dużo. Do stalowej liny przymocował beczkę po oleju. Była ona przewieszona przez stalowy pręt, który leżał w poprzek otworu, unieruchomiony przez wbite po obu stronach studni kołki.

- Śniadanie gotowe - zawołała.

- Zamknij się! - odburknął.

Wciągarka napędzana była silnikiem elektrycznym. Calvin przeciągnął kabel od silnika do wypustu elektrycznego na słupie podwórkowej latarni.

Z szoferki wyjął sporą ilość pudełek i umieścił je w beczce po oleju.

- Cała setka - powiedział śmiejąc się przewrotnie, bardziej do siebie niż do żony. - Po pięćdziesiąt dziewięć centów sztuka. Ale to drobiazg... za jedną sztabkę kupi się tysiące.

Włączył wciągarkę i wtedy Dora ze ściśniętym sercem uzmysłowiła sobie straszny fakt, który miał wkrótce nastąpić. Te stwory z dołu nie miały pożytku ani uznania dla latarek.

Beczka zjechała w dół, lina zaskrzypiała przeraźliwie przesuwając się po pręcie nad dziurą. Calvin przyniósł z samochodu oliwiarę i obficie naoliwił pręt i linę.

Zaraz potem lina zwisała luźno i Calvin wyłączył wciągarkę.

- Mają godzinę na załadowanie złota - oznajmił i poszedł do kuchni na spóźnione śniadanie.

Dora była wstrząśnięta. Nie mogła nawet myśleć, co się stanie, kiedy latarki wrócą z obraźliwym listem po angielsku, takie to było straszne. Przeczynała, że Calvin dowie się o złocie, które otrzymała, i pewnie ją zabije.

Śniadanie zjadł bez pośpiechu, a ona tymczasem zajęła się pracami domowymi, usilnie starając się nie myśleć o straszliwych wydarzeniach, które wkrótce nastąpią.

Wreszcie Calvin spojrzął na ścienny zegar, ziewnął szeroko i wystukał resztki tytoniu z fajki. Nie zwracając uwagi na żonę, poszedł do studni. Pomimo ogromnego lęku Dora nie mogła się oprzeć, żeby nie pójść za nim. Szła, jakby coś ją tam pchało.

Kiedy dotarła do studni, wciągarka już nawijała linę. Wydawało się, że beczka wyjechała zaledwie po paru sekundach.

Sięgając ręką nad studnię i przyciągając beczkę do krawędzi Calvin uśmiechnął się od

ucha do ucha. Kiedy do niej zająztał, w miejsce uśmiechu pojawił się wyraz bezbrzeżnego zdumienia. Jabłko Adama chodziło mu pod skórą i Dora znów częstką świadomości usiłowała uprzytomnić sobie, co przypomina jej mąż.

Calvin wydawał z siebie dźwięki przypominające monotonne ryczenie zagubionego cielaka. Odciągnął beczkę od wykopu i wysypał jej zawartość na ziemię. Latarki, w większości pogięte i z potłuczonymi szkiełkami, utworzyły pokaźny stos.

Calvin kopnął je z tak straszliwą siłą, że pofrunęły we wszystkie strony. Jedna z nich, z doczepionym listem, spadła u stóp Dory. Calvin albo był tak zaślepiiony gniewem, że jej nie zauważył, albo uznał, że list jest napisany tym samym nie dającym się odczytać pismem, co pierwszy.

- Wy tam, w dole! - ryknął w głąb studni. - Cholerne świnię! Już ja was załatwię! Pożałujecie, że mnie oszukaliście. Już ja was... już ja was...

Pomknął do domu, a Dora pośpiesznie chwyciła list.

Jesteście nawet głupszy, niż przypuszczaliśmy - przeczytała. - Wasze ordynarne promienie śmierci są dla nas bezużyteczne, napisaliśmy wam o tym. Chcemy indyka. Przyślijcie go natychmiast.

Władca Przenik

Szybko zgmiotła list bo Calvin wychodził właśnie z domu z dubeltówką. Przemknęło jej przez myśl, że wie wszystko i chce ją zabić.

- Błagam cię, Calvin - powiedziała.

- Zamknij się - burknął. - Widziałaś, jak obsługuję wciągarkę. Potrafisz to zrobić?

- Tak, ale co ty...?

- Słuchaj, głupia krowo. Zjeżdżam na dół i załatwię tych zasranych cudzoziemców. Spuścisz mnie i wyciągniesz na górę - powiedział i ścisnął jej ramię. - Jeżeli nawalisz, to ciebie też załatwię! Możesz być tego pewna.

Oniemiała, skinęła głową.

Calvin włożył dubeltówkę do beczki i popchnął ją na sam środek otworu studziennego. A potem, przytrzymując się liny, ostrożnie wszedł do niej.

- Przez godzinę wytropię te parszywe szczury, a potem wyciągniesz mnie z powrotem - rozkazał.

Dora przekreśliła przełącznik i beczka zjechała. Kiedy lina zwisała luźno, wyłączyła wciągarkę. Przez prawie całą następną godzinę modliła się, żeby Calvin nie znalazł tych z dołu i nie stał się mordercą.

Dokładnie po godzinie uruchomiła wciągarkę, żeby wyciągnąć beczkę. Silnik pracował z całą mocą, jakby był ogromnie obciążony, a lina napinała się tak, jakby miała się zerwać.

Kiedy wyłoniła się beczka, Dorze ze zdumienia zapało dech. Calvina w niej nie było! Zgasiła silnik i pośpieszyła do beczki spodziewając się trochę, że przycupnął w środku. Ale zamiast tego zobaczyła mnóstwo złotych sztabek, na których szczyt« spoczywał znajomy biały pergamin.

- Nie może być - powiedziała, ogarniając wzrokiem zawartość beczki. Nie miała pojęcia, ile wart jest skarb, na który patrzyła. Wiedziała tylko, że ogromnie dużo. Sięgnęła ostrożnie po list, który odczytała ja zwykle wolno i dokładnie.

Nawet wyborny smak kury nie umywa się do niezrównanej pyszności żywego indyka, którego nam przysłaliście. Musimy przyznać, że indyka wyobrażaliśmy sobie całkiem inaczej, ale to bez znaczenia: Indyk był tak wyśmienity, że jeszcze raz posyłamy wam premię. Błagamy was o natychmiastowe przysłanie dalszych indyków.

Władca Przenik

Dora powtórnie odczytała list, żeby upewnić się, czy dobrze zrozumiała.
- Coś podobnego! - powiedziała nie posiadając się ze zdumienia. - Coś podobnego!

Przełożył *Andrzej Grabowski*